



„Czas” wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Oddzielne N^o „Czasu”, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Postać w państwie austriackim, niemieckim, w Włoszech, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państwach, należących do związku pocztowego	24 zł.	6 zł.	2 zł. 50 ct.
„Czas” w państwie austriackim, niemieckim, w Włoszech, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państwach, należących do związku pocztowego	28 zł.	7 zł.	3 zł.
Prenumerata przyjmująca się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu	32 zł.	8 zł.	3 zł.

Prenumeratę przyjmują się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać do Administracji „Czasu” w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listy niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Przedpłata na „CZAS”

od 1 października 1889 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
na pół roku	24 zł.	6 zł.	2 zł. 50
zr. 12			

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
na pół roku	26 marek.	6 marek.	6 marek.
zr. 12			

Uprasza się o wcześnie zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Reklamacje prenumeratorów o niedostarczenie N^o mogą być uwzględnione tylko w przeciągu 3 dni od daty dotarczenia N^o do odbiorcy. Numer zagubiony może być dostarczony o ile zapas starczy za gotówkę lub za zaliczką po cenie 12 cent. za każdy Numer.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracja „Czasu” w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena „CZASU” zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego Numeru.

Miejscową prenumeratę (kwartał 5 zł., miesięcznie 2 zł.) przyjmuje Administracja „Czasu” w Krakowie, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach pod 1. 27, klegarnia St. A. Krzyżanowskiego w rynku głównym, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera i główna trafik w Ryńku głównym.

PP. Prenumeratorowie „Czasu” w Lwowie zechcą składać przedpłatę na miesiąc w Biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Od Administracji „Czasu”

PP. Prenumeratorowie „Czasu” mogą nabywać w Administracji: Podręcznik prawniczy, książka dla ludu, zawierająca przykłady prośb, podań, skarg, rewersów, kwitów i t. p., przez Dra A. Cinciałę, z opłatą przesyłki 2 zł. 70 centów, następnie kompletne, ozdobnie oprawione w angielskie płótno ze złotymi wyciskami dzieła Juliusza Słowackiego w 6 tomach i „Ramoty” Augusta Wilkowskiego, najznakomitszego humorysty polskiego, w 6 tomach, razem za 5 zł.

W 4 kwartał b. r. rozpocznie się felieton „Czasu” druk nowej powieści Henryka Sienkiewicza, na co już naprzód zwracamy uwagę Szan. PP. Prenumeratorów.

Przegląd Polityczny.

Kraków 1 października.

Wiener Abendpost pisze:

„Rozmaite dzienniki zajmują się od dłuższego czasu rozpowszechnianiem pogłoski, że rząd zamierza nałożyć na urzędników państwowych obowiązek noszenia uniformy w nierównie rozległej niż dotychczas mierze i że zamierza nakazać im, ażeby uniformy nosili także poza służbą jako strój codzienny. Z temi pogłoskami łączą dzienniki także rozmaite krytyki, niepokojące świat urzędniczy. Na podstawie informacji, zasięgniętych w miejscu kompetentnym, możemy zapewnić, że rząd nie zamierza nigdy zaprowadzać przymusu noszenia uniformy w takich rozmiarach, o jakich wspominają dzienniki. Przeciwnie, istnieje tylko zamiar polecenia urzędnikom, ażeby obok kosztownych (z akasmitenii wylogami i złotymi bordami) uniformów galowych, które ograniczyć należy tylko dla urzędników wyższych stopni, tudzież w miejsce bluz, które oficjalnie nigdy nie były zaprowadzone, a które niektórzy urzędnicy noszą samowolnie, sprawili sobie skromny strój służbowy, który w przyszłości ma być noszony tylko przy sprawowaniu i wykonywaniu urzędu. Co do tego planu, będącego z pewnością w interesie samych urzędników, toczą się obecnie rokowania pomiędzy poszczególnymi ministerstwami, które prawdopodobnie ukończą się wkrótce.”

Dziennik rozprawy wojskowych ogłasza Najwyższe postanowienie, mocą którego z dniem 1 października b. r. zostaje ustanowiona w Jarosławiu komenda inżynierii budowlanej. Stan tej komendy składać się będzie: z jednego oficera sztabowego, dwóch wyższych oficerów sztabu inżynierii, trzech urzędników rachunkowych, tyluż wojskowych budowniczych, wreszcie z jednego podoficera i dwóch starszych saperów. Tenże Dziennik ogłasza równocześnie nowe instrukcje dla jenerału inspektora kawalerii.

Przed kilku dniami wystosowała Poltik do Młodocichów wezwanie, czy skłonni będą do wspólnej kooperacji ze Staroczechami. Na to odpowiadają Narodni Listy: „Chcemy każdej chwili chętnie podać rękę do wszystkiego, co dla dobra i praw naszego narodu podjętem będzie, a z największą radością widzimy, że jeśli partya staroczeska w obronie narodu i jego sprawy do trzymać będzie równego z nami kroku i zgodzie z nami zechce pracować.”

W niedzielę przed południem odbyło się kilkogodzinne posiedzenie gabinetu węgierskiego. Po posiedzeniu odejść p. Tisza do Geszt, a dziś stanie w wielkim Waradynie. Pogłoski o rzekomym bliskim ustąpieniu ministra Orey’ego, uważają w sferach kompetentnych, za zmyślenie. Baron Orey brał udział we wczorajszym posiedzeniu ministrów i udał się następnie do Wiednia. Minister sprawiedliwości Szilagyi odejść wczoraj do Steinamager, aby uczestniczyć w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach sądowy. Dla ministra przygotowują wspaniałe przyjęcie i spodziewają się, iż podczas danego na jego cześć bankietu, wygłosi on mowę polityczną.

Królowa Natalia przybyła przedwczoraj do Belgradu. Oficjalnego przyjęcia nie było wcale. Na tomiast jednak ludność powitała królową wspaniałymi owacyami. W przystani zebrało się około 20,000 publiczności. 600 panien z najlepszych rodzin z panną Oreszkowicz na czele, z wieńcami i buketami kwiatów oczekiwało królową. Prezes serbskiego klubu jeźdźców oddał królowej do dyspozycji prywatny ekwipaż. O godzinie 4 min. 5 nadpłynął okręt, wiozący królową, i odezwały się równocześnie dźwięki ludowego hymnu serbskiego. Pannie, którym przewodniczyła pani Danicz, udały się na pokład okrętu i powitały królową, której wręczono liczne bukiety i wieńce. Królowa dziękowała.

kowała ze łzami w oczach i nękała każdą z pań. Następnie witał królową jenerał Horwatowicz, a obok niego stali exministrowie Franasowicz, Pawłowicz, Kujundzic, biskup Nikifor, prałat Pawłowicz, burmistrz Karabierowicz i pułkownik Dragasiewicz. Z oficjalnych osobistości nie było nikogo. Żaden minister i nikt z członków rejeneyi nie przybył na powitanie królowej. Nie było także ani metropolity Michała, ani rosyjskiego posła Persianiego. Natomiast incognito znajdowało się kilku innych posłów w przystani. Z panny Bogiewicz i w towarzystwie swego marszałka dworu podpułkownika Aleksandra Simonowicza, wsiadała królowa do powozu i jechała powolnie przez ulicę, napełnioną tłumami ludności, wznoszącej ciągłe okrzyki na cześć królowej. Ze wszystkich domów, z jednym wyjątkiem domu pani Kristiey, powiewały chorągwie, a okna były ozdobione dywanami. Z gmachu poselstwa rosyjskiego powiewał również sztandar. Jazda na ulicę ressańska do domu pani Buceitcz trwała pół godziny. Bramy konaku królewskiego były zamknięte, a nawet stopy w oknach zapuszczone. Król Aleksander ze swym adiutantem przebywał w ogrodzie i nie mógł widzieć swej matki.

Gdy królowa wysiadła przed domem pani Buceitcz, nastąpiły znowu hukne owacy. Ciągłemi okrzykami „hurra” i „żiwio” zmuszała zebrana ludność królową, iż ta kilkakrotnie ukazywała się w oknie i dziękowała. Skoro tylko królowa zajęła swoje apartamenty, natychmiast zgłaszano się z wizytami. Pierwszy przybył podobno poseł Persiani w galowym mundurze z całym personelem poselstwa i zabawił u królowej pół godziny. Po godz. 6ej złożył królowej wizytę rejent Ristiez i rozmawiał z nią dłuższy czas. Przypuszczają, iż Ristiez omawiał z królową sprawę spotkania się z królem Aleksandrem. Wizyty trwały do późnej nocy. Wieczór było wiele domów iluminowanych, natomiast zaniechano pochodu z pochodniami i serenadami.

Dzienniki wszystkich odcieni ogłosiły artykuły powitalne, poematy i wizerunki królowej. Urzędu wojskowi umieszczyli natomiast telegrafowany nam wczoraj komunikat, wyjaśniający powody, dla których nie mogło być oficjalnego przyjęcia. Wczoraj o godz. 11ej w południe miało nastąpić spotkanie się królowej-matki z synem, a to według wskazówek króla Milana, w obecności gubernera królewskiego Dra Dokicza i pierwszego adiutanta Ciricza.

Nadzwyczajne poselstwo sultana zanzibarskiego przyjeżdża cesarz Wilhelm dziś w zamku poezdamskim. Poselstwo osobny podążeniem przybędzie do Poezdamu, gdzie na dworcu będzie uroczyste przyjęcie, poczem ekwipażami dworskimi, eskortowanymi przez oddział kawalerii, uda się do pałacu. Na placu przed pałacem ustawiona będzie kompania honorowa z muzyką, a w sali recepcyjnej kompania gwardyi zamkowej. Po audyencyi odbędzie się śniadanie, poczem poselstwo powróci do Berlina. Podczas audyencyi będzie obecnym sekretarz stanu hr. Bismark.

Minister skarbu Scholz powrócił już w sobotę do Berlina.

Kreuz Ztg otrzymuje z kół urzędowych wiadomość, że jest zamiarem rządu zamknąć parlament już przed świętami Bożego Narodzenia i przedyskutować jeszcze tylko etat państwa i sprawę ustawy antysojalistycznej. Natomiast obecny parlament nie ma się już zajmować nowelą, dotyczącą ustawy karnej i prasowej, „postanowiono także zaniechać ułożenia nowej ustawy antysojalistycznej i zatrzymać obecną przedłużając ją na większy okres czasu.” Gdyby jednak nie można się uporać z ustawą antysojalistyczną, możliwym jest, że rząd zarządził nowe wybory i to tak rychło, że parlament będzie mógł jeszcze być zwołany na sesję wiosenną i wtedy mają mu być przedłożone projekt ustawy antysojalistycznej i inne projekty.

Z powodu znanej już czytelnikom broszury p. t.:

„Cesarz Wilhelm II i hr. Herbert Bismark.” oświadcza Köln. Ztg: „Jeszcze jest książkę kancleżer zdrów i dość silny, by sprawować swój urząd i strzedz go przed zamachami osób niepowołanych. Dyskusa o następstwo jego zawisnąć musi w powietrzu, ponieważ nikt z powołanych nie myśli o następce i ponieważ obecnie niema ani jednego dyplomaty, ani kogobądź ze stanu wojskowego, któryby myślał o wyparciu ks. kancleżer z zajmowanego przez niego urzędu.”

Jak wiele pism niemieckich głosi, zamierzają stany meklemburskie na tegorocznym sejmie wnieść o ustanowienie rejeneyi z powodu zupełnej prawie nieobecności w księciu w kraju, przebywającego stale w Cannes. Wychowaniem syna w. księcia zajęte są stany meklemburskie wspólnie z oicem.

Hr. Hatzfeldt, ambasador niemiecki w Londynie, ma wejść w powtórne związki małżeńskie z byłą swą żoną, niejaką Amerykanką Multon, z którą się był prawnie rozwiódł. Wiadomość ta jest w związku z pogłoską pism angielskich o zamianowaniu hr. Hatzfeldta ambasadorem w Paryżu, ząd dotychczasowy ambasador hr. Münster ma być odwołany. Ostatniej wiadomości jednakże Post zaprzecza.

Jak donosi rzymski dziennik Capitan Fracassa, mają być zawarte między Włochami a Etyopią dwa traktaty. Pierwszy alians pokoju i przyjaźni, uznający wszystkie afrykańskie posiadłości Włoch, został już podpisany w Monzie; drugi, o którego zawarcie odbywają się rokowania między rządem włoskim a misją etyopską, odnosi się tylko do stosunków handlowych. Przywódcą misji Makonen odejść właśnie do Neapolu, aby w tej mierze konferować z Crispim.

KORESPONDENCA „CZASU”

Wiedeń 30 września.

Gdy pewien zbyt znany fakt, podczas pobytu cesarza Wilhelma II w Wiedniu, był objawem tej krewkości młodzieńczej, tej cięstości graniczącej ze szorstką samowolą i niewytarwaną samowiedzą swej potęgi, o których wczoraj wspominałem, nie już podobnego, nie w tym rodzaju nie zamało błogich dni zjazdu berlińskiego. I tu widocznie rozważa wzięła górę i doprowadziła do przekonania, że alians poważny istnieć może i przynieść owoce tylko między równorzędnymi do siebie stojącymi potencjami, a że pierwszym warunkiem równorzędności i uroku przymierza jest, uszanowanie wzajemne swoich praw, co z góry wyklucza wszelkie, choćby pośrednie mieszanie się lub wpływanie na stosunki wewnętrzne sprzymierzeńca. Zresztą od pobytu Wilhelma II w Wiedniu wiele zaszło muiej lub więcej tragicznych zmian. Dość, że od owej epoki najwprawniej oko, najdoskonalej wyrobiona drażliwość, nie zdołałaby dostrzedz cienia, już nie mówię prezyi, ale nawet mieszania się rządu niemieckiego w wewnętrzne sprawy Austro-Węgier. Tym sposobem tylko utrzymaną i zachowaną być może dla Austrii jedna z wielkich, istotnych nie dopiero w przyszłości, ale już w teraźniejszości pierwszorzędných korzyści przymierza niemieckiego.

A teraz zachodzi pytanie, czy ta korzyść ma być zmarowaną dla dynastji, dla Austrii, dla krajów koronnych, a zwłaszcza dla systemu, odpowiadającego zasadom i interesom, niezawodnie całosci, ale także tych krajów i narodowości, które dotychczas tworzyły wadłą w Radzie państwa większość?

System zwalczony przez zewnętrzne wpływy, lub zewnętrzny nacisk, zachowuje cały urok przywiązany do idei państwowej, do uczuć patriotycznych i ma wielką, czasem świętą przed sobą przyszłość, pomimo chwilowego upadku.

System, który ustępuje wobec zwycięstwa wewnętrznego przeciwnika, ustępuje tylko na jakiś czas, tem samem ma także przed sobą przyszłość. Obecnemu systemowi rządowemu w Austrii nie grozi — jak widziimy z tego co na początku powiedzialem — niebezpieczeństwo z zewnątrz, jeżeli pośrednio groziło mu ono, to zażegnaniem zostało, godną postawą z jednej strony, lepszym z drugiej zastanowieniem.

Nie ma powodu przypuszczać, aby wewnętrzni przeciwnicy dzisiejszego systemu bliscy byli zwycięstwa, a brak poparcia i punktu oparcia zewnątrz odejmują wiele jadu żądliwej stronnictwa opozycyjnego.

System zatem dzisiejszy runąćby mógł obecnie tylko sam przez się, przez błędy i rozstrój w łonie tych, których zadaniem i interesem utrzymać go i ustalić, przez akcyę rozkładową Młodocichów — przez podobne ustąpienia — nie dostatecznie politycznymi względami motywowane, jak świeże zrzeczenie się przewodnictwa klubu przez ks. Al. Liechtensteina, przez pobłażanie radykalnym w Galicji żywiom.

Taki upadek, temi spowodowany przyczynami, byłby w całym tego słowa znaczeniu upadkiem systemu pod własnym ciężarem, pod ciężarem własnych błędów z własnej winy i woli, upadkiem bezmyślnym a dobrowolnym. — Takie zaś upadki są bezpowrotnymi, albo bardzo długo trwałymi, słowem, upadkami bez przyszłości.

JE. Pan Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Emila Mikolaja Ciepeliowskiego, ze Lwowa do Białej, zaś praktykanta koncepcyjnego Namiestnictwa Adama Przybieleckiego z Białej do Przemyśla.

Krajowa dyrekcyja skarbu zamianowała oficjalów głównej kasy krajowej Jana Partykiwicza i Marcelo Wirskiego adiunktami głównej kasy krajowej we Lwowie, w IX klasie rangi.

Czytamy w Gazecie Lwowskiej:

Wobec pojawiających się w prasie pozakrajowej pogłosek o stanie sprawy wykupu praw propinacyjnych i szerzonych różnych zarzutów, jak np. o faworyzowaniu i t. p., jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że pogłoski te i oparte na nich zarzuty, nie mają żadnego uzasadnienia i są tylko tendencyjnym wynysłem.

Winnymy także oświadczyć, że cyfry i daty, odnoszące się do tej sprawy a przyciążane w prasie krajowej, są najzupełniej bezpodstawne i dyrekcyja funduszu propinacyjnego nie może przyjąć za nie żadnej odpowiedzialności. Tylko ten stan rzeczy, i te cyfry, jakie w swoim czasie ogłosi Gazeta Lwowska, będą autentyczne a przeto służące będą mogły za podstawę do uzasadnionych wniosków.

Przyciążanie cyfr już w obecnym stadium byłoby w każdym razie rzeczą przedwczesną, to wszakże zaznaczyć możemy z całym naciskiem, iż sprawa wydzierżawiania rozwija się bardzo pozytywnie, a to dzięki gorliwosci obywatelskiej i słusznemu ocenieniu stanu rzeczy ze strony uprawnionych.

Rozmaitości polityczne.

Z Paryża.

(Głos monarchisty p. St. Genest).

W Paryżu zwrócił na siebie powszechną uwagę ogłoszony po wyborach artykuł jednego z wybitnych monarchistów p. St. Genest. Artykuł ten brzmiał w streszczeniu:

Jakżi tedy wynik wyborów? zapytuje St. Genest i tak dalej pisze: Rząd utrzymuje się przy wię-

Ignacy Paderewski.

Nie więcej temu jak lat dziesięć, Warszawa zajmowała się żywym młodym chłopcem, a w końcu młodym już i człowiekiem, który szczególne posiadał zdolności muzyczne. Uczeń Strobla umiał, chociaż z Warszawy się nie ruszał i o miejscowego nauceciela się uczył, już zainterwosować swoją grą, a szczególnie drobniemi utworami, tak dalece, że pewna garstka znawców i prawdziwych lubowników muzyki uważała Paderewskiego jako talent, obficie rokujący nadzieje. Zaczął on wchodzić w modę, ludzie się o niego sprzeczały, a w jednym salonie dyktant, krytyk, lub miejscowe powagi miały sposobność przyłapania na tie dyskusji o Paderewskim, swych artystycznych poglądów, wyobrażeń i przekonań. Wkrótce powstały nawet dwa niewielkie oboziki, które wzajemnie sobie na złość robiły i o ile jeden przesadzał na korzyść Paderewskiego, o tyle drugi spieszył z odparowaniem go od talentu. Pamiętam jak pewien Francuz, słynny skrzypek, w powrocie z Warszawy opowiadał mi o tej lukcie dwóch obozów.

— Co pan sądzisz o Paderewskim? — pyta go jeden warszawski muzyk.

— Słyszałem jego drobne utwory — odpowiada — i sądzę, że to jest młody człowiek, posiadający znaczny talent.

— Panie, to talent olbrzymi, pierwszorzędnym mam przekonanie, że w krótkim czasie dowie się o tem świat cały.

Po chwili zbliża się do Francuza inny muzyk.

— Co też wyrabiają z tym Paderewskim — mówi on — robisz z niego Chopina, psują go, a przecież nie na tem niema, zgola nie.

Tę sprzeczką napędzająca czas jakiś gwarem salony warszawskie trwała jakiś czas, dokąd Paderewski nie opuścił.

Było to w roku 1883, a wówczas opanowała świat muzyczny warszawski gorączka Kielowska. Jedź do Kiela do Berlina, wybieram się do Kiela, pisałem do Kiela, mój brat jest w Kielu, mój kuzyn wrócił do Kiela, to przeważnie można było słyszeć. Noskowski, uczeń Kiela, przyczynił się znacznie do tego, bo jako muzyk tak niepospolitej miary i tak świetnej szkoły, służył za najlepsze świadectwo. Paderewski też podążył do Berlina i był o tyle szczęśliwym, że mógł korzystać przez rok przeszło ze wskazówek znakomitego kompozytora i nauczyciela, a pracował po swojemu, z nadzwyczajnym zapalem i z tą ścisłością, która niezawodnie najwięcej przyczyniła się do wyrobienia jego talentu. Wśród krzyków przybył do nas po raz pierwszy ze skrzypkami, Władysławem Górskim. Na koncercie tych artystów byłem również, a uniosłem wrażenie szczerze mówiąc, że rozgłos jaki Paderewskiego poprzedzał, był przesadnym. Gra jego była twardą i niepewną, sposób pojęcia zanadto szukanym.

Wkrótce po tem, wydał Paderewski dwa zeszyty tańców góralskich i album majowe — utworów świadczących nie tylko o znakomitym talencie, ale zarówno o wyborowym przyswojeniu sobie formy. Szczególnie tańce góralskie uderzały dojrzałością kompozytorską, łatwością i wdziękiem, z jakim autor umiał oblec, motywami ubogie i nie wykwinie w formy skończone. Nie długo potem ukazały się waryacje na temat oryginalny (a moll). — Kto w talent kompozytorski Paderewskiego wątpił, ten na widok ostatniego dzieła musiał chyba uwierzyć w niego. Budowa całej kompozycji świadczy przedewszystkiem o mistrzowskiej umiejętności ujęcia fortepianu. — Wszystko tam brzmi, raz jakby dzwony, to znowu spadające krople kaskady, to szeroka i za serce porwijająca kantylena, to diarski rytm, w którym mięka melodya tematu przekształca się w szalony taniec,

a nawet dziwaczna nieco waryacyja glissandowa, nie razi swym wybuchem słuchawca. Zdrowa i przepysznie przeprowadzona fuga jest jakby oknie-niem się po tych fantastycznych a pełnych poezji o brzechach. Jest to dzieło wielkie, które literatura muzyczna o jedną perłę wzbogaciła. Ale do dzieła tego niechaj się nie bierze dyktant lub mierny pianista — bo tym wielkim łukom podolac jest w stanie tylko artysta prawdziwy. — O ile tańce góralskie przystępne są dla bardzo szerokiej publiczności, o tyle waryacje dla szczerzej garstki. Zjadł też pochodzi, że pierwsze znajdując się prawie na każdym u nas pulpicie, waryacje przeciwnie mało są znane.

Kiedy Kiel zapadł ciężko na zdrowiu, a wkrótce też i umarł; Paderewski pozostał mimo to w Berlinie i dopełniał studyów, szczególnie instrumentalnych. Pamiętam te chwile, kiedy podczas kilkomiesięcznego pobytu w Berlinie, schodziłem się bardzo często z Paderewskim, i byłem świadkiem czynnego jego życia, gdzie wszystko, co tylko fantazyę pobudzi i umysł odświeżyć mogło, w naj wyższym stopniu człowieka tego interesowało. Daleki od wady właściwej wielu muzykom, którzy z lubością nad sobą zwykli się rozwodzić, miał też wielką zaletę, że umiał dodatnio mówić o innych, a często z wybora charakterystyką i niepospolitym darem obserwacyjnym. Pobyt w Berlinie, były to chwile prawdziwego skupienia. Zdala od swarów i małomiejskich drobnostek, mógł z całą otwartością przynajmniej się do tego co kocha, i do tego co mu niesympatycznym było. Ach, jakie to cenne chwile w życiu, gdy udawać nie potrzebujemy, kiedy uśmiech może być wyrazem prawdziwej radości, a krytyka nie wyłaniem niechęci, ale prawdziwych spostrzeżeń.

Po opuszczeniu Berlina stanął Paderewski na chwilę na rozdrożu. Jedna droga prowadziła do Warszawy, gdzie go czekał chleb dostatni i sta-

nowisko, druga niewiadomo gdzie — w świat — w świat znowu obcy, gdzie się cisną i gnioła, gdzie ciasno każdemu, a co dopiero nam. Ofiarowano mu posadę w konserwatorium w Strassburgu. Przyjął i uczył gry na fortepianie, harmonii, kompozycji; pracował i pracował, bo siły i zdolności świetne umieli Niemcy wyzyskać. W końcu z żalem całego miasta opuścił małe miasto, gdzie byłby siły zmarnował i przybył do Wiednia, gdzie postanowił pracować szczególnie nad grą swoją. Stosunek z Leszetyckim i cenne wskazówki tegoż posunęły w krótkim czasie talent wirtuozowski Paderewskiego tak dalece, że z pianisty dobrego wyrósł pianista świetny — zjawisko to w sztuce dosyć częste. Łamiemy się z trudnościami, postępujemy, pojmujemy coraz jaśniej, ale przychodzi chwila, w której nagle czujemy jakby nowy jakiś zasób sił, nowe i o wiele szersze horyzonty, a środki, ktorými od dawna rozporządzaliśmy naraz stają się podwójnie gotowymi do usług, jakaś brawura, która byłaby dawniej naraziła na zawód prowadzi obecnie do tem większej precyzji, dawna kłopotliwość znikła jak mgła, a jakaś niewypowiedziana, niepojęta pewność i otucha wstępuje w nas. A wtedy dosyć kilka mądrych wskazówek, a poczynając się metamorfoza staje się zupełną. Takiej przemianie uległ naraz Paderewski.

Wyrósł nagle, bo miał z czego. A że czekał na to dłuższy czas, nie dziwnego, bo ta wielostronna inteligencya i bogata fantazyja musiała wiele przeszkód łamać i powoli urabiać się.

Kiedy ostatni raz z nim się widziałem, a było to w kwiecień 1886 r., mówił mi, że jedzie do miast nadreńskich z koncertami. Nie słyszałem go od lat dwóch, a nie wyobrażałem też sobie, aby grą dawną mógł mieć powodzenie zapewnione. — Czas jakiś było cicho, dopiero w r. 1887 doniosły dzienniki o tem, że Paderewski grał w koncercie Lamoureux koncert Saint-Saënsa, a sposób, w jaki

się dzienniki odzywały, wskazywały na powodzenie niepospolite. Wkrótce sława jego rosła, ale z taką nieopasłą szybkością, że zdawaćby się mogło, iż kilku Paderewskich rozstawionych po centrach Europy złożyło się na rozgłos jednego. Uwierzyłem, że raz pierwszy w jego talent wirtuozowski, bo bądź co bądź, ten Paderśki sędzi i słucha uszami całego świata, i nie sądzi po berlińsku lub po wiedeńsku artysty według tego, jak gra Beethovena, Bacha, Chopena lub Schumanna, ale według tego, jakim jest ten artysta w całosci swego talentu.

Nie będę się rozpisywał o tem, co sam o Paderewskim w Paryżu słyszałem, bo mówić o tem, jestto powtarzać świętego wróbi na dachu, ale grał mi on przez dwie przeszło godziny — a grał, co pamięć przyniosła i palce poddały.

Jest w tej grze, obok ślicznie rozwiniętej techniki, przedewszystkiem olbrzymia fantazyja, oryginalne pomysły, szlachetność w uczuciu i taż sama szlachetność w zapale. Mnóstwo szczegółów arcy-mistrzowskich nie odrywa uwagi od całosci, głębokość obok znacznej dozy humoru. A dodajmy do tego człowieka, który zdaleka od wszelkiej zawzięci, w gruncie rzeczy i w każdym słowie szczerzy i jak najlepszy, w towarzystwie pełen dowcipu, a bajeczne powodzenie w stolicy świata stanie się zupełnie zrozumiałem.

Z kompozycji jego ukazała się już spora ilość przeważnie fortepianowych, o rozmiarach drobnych, ale odznaczających się niezwykłą oryginalnością. Z najnowszych prześlizgnij i niezbyt trudną jest legenda. Koncert na fortepian z orkiestrą pozostał dotychczas w manuskrypcie, a grywany jest przez panią Essipoff z wielkimi powodzeniem.

FRANCISZEK BYLIŃSKI.

kszości, Izba pozostaje rozdwojona, reprezentanci narodu prowadzić mają dalej walkę i wszystko rozpoczynać się ma na nowo. To więc jest skutek tych sprzysiężeń, tych potwarzy, tych okrzyków bojowych i tej groźby ogólnym przewrotem! Góra porodziła mysz! Żądano od rojalistów, żeby spowiedzieli swój sztandar; od katolików, żeby zhańbili swój Kościół; od konserwatystów, żeby się zaparli swoich przekonani i zasad; od patryotów, żeby poświęcili ojczyznę; żądano od poważnych ludzi, żeby ścisłali ręce upadłym awanturnikom, renegatom i burzycielom — a wszystko to po to, żeby teraz na nowo zaczynać te same dzieje. Zaprawdę, rojalści powinni sobie powiedzieć, że trud się nie opłaci.

Musimy też powiedzieć sobie dziś, że męzowie stronnictwa konserwatywnego, którzy popierali w tym dachu politykę, dziękują może teraz Bogu, że zamysły ich się nie powiodły, albowiem jeśliby lud był tym większość, którzy wszystko zbunżyć chcieli, byłoby przyzwołe do tak strasznych rzeczy, że kraj nie byłby tego nigdy przebaczył stronnictwu konserwatywnemu. Dziś jednak nie czas po temu, żeby podnosić zarzuty, ale czas na to, żeby skorzystać z nauki w ciągu tych kilku dni, które jeszcze mamy do wyborów ścisłych. Dwie drogi nastrożają się nam, konserwatystom, oto mogliśmy wystąpić przed narodem i powiedzieć:

„Gdy niemożliwa jest ta monarchia, jak cesarstwo, a republikanie źle nam rządzą, ubiegamy się więc o wasze głosy, żeby lepiej rządzić przy poparciu republikanów umiarkowanych.“

To byłoby rozumne i polityczne i w innych krajach takby sobie postąpiono. Ale niestety była i inna droga i tę obrano.

„Gdy my — powiedziano — brzydzimy się rządem, zamierzamy więc wszystko obalić, nie wiedząc, co postawimy na miejsce znięciawidzonego rządu, a nawet z przekonaniem, że nie nie możemy my postawić na to miejsce.“

Dziś prawdopodobnie wybory, dokonane w d. 22 września, oziębiły już nieco rozgorączkowane głowy. Plan wasz był niedorzecznością, równa niedorzecznością jak wojna przeciw parlamentaryzmowi. Albowiem po to za granicami parlamentaryzmu może być tylko dyktatura, dyktatura Cezara albo konwentu. Chcieliście tego, wy monarchiści?

Potomność nie zrozumie was i nie chce wierzyć, że znaleźli się monarchiści, którzy żądali zniesienia senatu i znaleźli się republikanie, którzy kwestionowali republikę. Dowodzi to, że Francja jest błogosławionym w awanturników krajem, bo tylko w jednej Francji tacy ludzie, którzy wszystkich chcą zbunżyć, mogą być popierani przez takich ludzi, którzy mają najwyższy interes w utrzymaniu wrzasku. Bądźmy przeciw otwarciu Konstytucji nie jest wcale tak źle, oprawiali ją monarchiści i jest ona podobna do konstytucji wszystkich innych krajów. Ministerstwo nie przedstawia także żadnego niebezpieczeństwa, gdyż może być obalone przez jedno tylko głosowanie. Jeszcze mniejsze niebezpieczeństwem jest republika, wiele bowiem krajów żyje pod tą formą rządu, a wy sami stosujecie się dość wygodnie do tej formy.

Toż że zaprawdę, chwila jest zbyt poważna, a nam zagraża zbyt wiele, abychyśmy mogli brnąć dalej w te szaleństwa. Pozostaje wam jeszcze kilka dni (do wyborów ścisłych), zaklinam więc: zastanówcie się!

Jeżeli wejdziecie do Izby jako prawdziwi konserwatyści, to republikanie pod wrażeniem ostatnich wypadków będą mogli z wami utworzyć gabinet umiarkowany. Ale skoro wejdziecie tylko z zamysłem burzenia, tylko z groźbami i obelgami na ustach, to na co się wam to przyda? Chcecie się znowu połączyć z demokratami i powtórzyć awantury ostatnich lat czterech, awantury, które były zresztą tylko dalszym ciągiem poprzednich? Czy chcecie dalej przezywać republikanów złoździejami, żeby oni przezywali was złoździejami? Czy nie dosyć wam tego? Nie odczuwacie, że to skończyć się musi, że okrywa to Francję śmieśnością wobec Europy? Kiedyście przez długi czas krzykali: „Precz z republiką! precz z Prusami!“ a gdy mimo tego republikanie pozostali spokojnie w Paryżu a Niemcy w Strassburgu, to czyż nie przychodzi wam na myśl, że trzeba nareszcie zmienić metodę?

Kiedy się rozpoczęło kampanię, jak była wasza moi przyjaciele, kiedy się zapowiadało ogólny przewrót, zbuczenie, sproszkowanie wszystkiego, kiedy lud jak dziki potok górski miał wszystko porwać, zniweczyć, a gdy potem cała ta wrzawa do niczego nie doprowadziła, to trzeba nareszcie mieć rozum. Reprezentanci Francji nie powinni postępować jak uparte dzieci, które krzyczą dla tego, żeby echo puste wywołać. Przypomnijcie sobie słowa: „Jeżeli nie można ukąsić, nie trzeba szczeleć!“ Gorzkie to i przykre, ale cóż robić? Naród trzyma z republiką, musimy się więc tem zadowolić. Ja jej nie kocham, ja jej nienawidzę, jestem aż do szpiku monarchistą i najwięcej reakcyjnym wśród reakcyjistów. W życiu jednak jesteśmy zniwoleni znosić wiele rzeczy, które nam są niemiłe.

A potem, kiedy się lepiej zastanawiam, muszę sobie powiedzieć, że lud dla tego może tak silnie przylegać do republiki, chociaż jest przez nią źle rządzony, ponieważ my niedolni jesteśmy, żeby cokolwiek postawić na jej miejsce. Kiedyście w roku 1871, byli panami położenia, nie potrafiliście nie, tylko kłócić się z sobą; może też lud obawia się, że moglibyście zacząć znowu to samo i może ma po części słusność. Zastanówcie się więc nad sytuacją szczerze, i nie przypinając się do pomysłu — co dla Francuza jest rzeczą niemożliwą — wybieracie przy wyborze ścisłych ludzi rozumnych, którzyby nie marząc o nie możliwym przewrocie i niemożliwej monarchii, pozwolili naszemu biednemu krajowi żyć w pokoju i umieli go ostrzec od niebezpieczeństw zewnętrznych. Nadawaszysko waszkie nie głoszące na żadnego boulanżystę. Nie ze względu na generała albo jego przyjaciół, których nie znam, ale ze względu na „boulanżerydę“, którą znam, niestety, aż nazbyt dobrze.

Dopóki ukarany żołnierz w więzieniu woła *Vive Boulanger!* dopóki wzywa z rangi oficer odrzuca szablę i mówi: Boulanger zwróci mi tę szablę; dopóki skazany złodziej i morderca wzywa na pomoc Boulanger; dopóki próżniacy, wściekli, opryskli i wyrutkowi motłoch ulicznego, witają Boulanger'a owacyami — dopóty, zaklinam was, nie wybierajcie Boulanger'a!

Ze Wschodu.

(Rozmowa z królem Milanem.)

Onegdaj przed południem przyjeżdżał na dłuższą audyencyj król Milan wydawcą *Karlsbader Ztg.* Zanim król wyraził swe zapatrzywanie o obecnej sytuacji w Serbii, zaznaczył on z naciskiem, iż przyjął wydawcę li tylko dla tego, że w ostatnich czasach dzienniki zbyt obszernie nim się zajmowały podczas gdy on bynajmniej sobie nie życzy, aby mniemano, iż pragnie zwracać na siebie powszechną uwagę. Co się tyczy puszczanej w obieg pogłoski, jakoby król Milan rzekomo zamierzał przybyć w dniu 28 września do Belgradu w celu zabrania z sobą króla Aleksandra, to wieść ta zbija się poprostu faktem, iż dotychczas bawi w Karlsbadzie. Lecz uprowadzenie, który to zamiar imputowano Milanowi, byłoby czynem politycznym, gdyż w takim razie wywodziłby z kraju nie tylko syna swego, lecz króla. Takiego czynu nigdy się nie dopuszczę — oświadczył Milan — ja nie intruję i nie politykuję. Wspomniałszy o swoim telegramie gratulacyjnym, wysłanym do rejenicy w dniu wyborów do Serbii, pokazał i przedstawił król następnie odpowiedź telegraficzną rejenicy Risticza. Treść jej mniej więcej brzmi tak: „Królewski rząd serbski wyraża W. król. Mości podziękowanie za gratulacje, jakie W. król. Mości raczyłeś nadesłać z powodu wyniku wyboru, wyniku, który dla dobra Serbii ma wysokie znaczenie i którego kraj może sobie powinszować. Rezultat taki dał się osiągnąć tylko dzięki nadejściu przez W. król. Mości ustawie wyborczej, za którą tylko W. król. Mości należy się podziękowanie.“

Przeszedłszy w rozmowie swej na temat przyjazdu królewskiej Natalii do Belgradu, rzekł król Milan: Dziśaj popołudniu przybędzie do stolicy serbskiej matka króla Aleksandra, wbrew woli rejenicy i wbrew mojej woli. Dziśaj jeszcze pozna ona skutki tego kroku. Gdyby była przyjęła moje i rejenicy propozycje, doznałaby dzisiaj przybyciu wszystkich należnych jej honorów. Król Aleksander przyjąłby ją sam i zaprosiłby ją do siebie. Ponieważ zaś „matka“ nie przysłała na moje i rejenicy propozycje, to nie zobaczy dzisiaj króla wcale, a może być, iż wogóle nie będzie się z nim widziała.

W dalszym ciągu oświadczył król Milan, iż on i rejenicy nie mieli przeciwko temu i chętnie zgodziliby się na to, aby matka dwa razy do roku zjeżdżała do Belgradu i bawiła u króla trzy lub cztery tygodnie; lecz pozostawiać młodego króla całkiem jej wpływem i jej wychowaniu, na to nie może zezwolić ani król Milan, ani rejenicy. Gdy on (Milan) jako ojciec nie bawi w Belgradzie przy swym synie, to i matce nie wolno tam pozostawać.

Królowa — ciągnął dalej Milan — jest „żadną zaszczytów i ambicją“. Jest ona osobistością polityczną i stara się osiągnąć wpływ polityczny. Ja jednak potrafię zapobiedz wszelkiemu wywieraniu podobnego wpływu na młodym królu i ufam rejencom, z którymi dokładnie umówiłem się co do planu, według którego prowadzone ma być wychowanie króla. Nie mam najmniejszego powodu do nieokazywania rejenicy całego mego szczerzego zaufania, a obawy, jakie częstokroć w tej mierze pojawiały się w prasie i gorliwie były omawiane, pozbawione są wszelkiej podstawy, jak zresztą wogóle wszystkie wyrobie upatrują w tych stosunkach, aniżeli one w istocie zawierają.

W końcu oświadczył król, iż prawdopodobnie już we wtorek opuści Karlsbad, lecz nie pojedzie do Belgradu. Przeciwnie, z Karlsbada pojedzie do Szawajarcy na jeden lub dwa tygodnie dla uzupełnienia kuracji, a z tamąd uda się na dłuższy czas do Paryża. Pojechałby wprost do Paryża, lecz lekarz odradził mu to i zalecił, aby przedtem użył spokoju w Szawajarcy. Będzie zmuszony przez pewien szereg lat przyjeżdżać do Karlsbada, ponieważ lekarz jego skonstatował istniejącą już od kilku lat chorobę wątroby, dla której gruntownego wyleczenia niezbędna jest dłuższa kuracja karlsbadzka.

Wypytawszy się jeszcze gościa o wewnętrzne stosunki dziennika i ludności miejscowej podał mu król Milan rękę na pożegnanie.

Andyencya trwała pięć kwadransy.

KRONIKA.

— **Jerozolima 8 września.** Dziś o godzinie 5 wieczorem odbył uroczysty ingres do kościoła Grobu P. Jezusa X. Ludwik Pławi, zakonnik OO. Bernardynów, pierwszy patriarcha jerozolimski z zakonem św. Franciszka od obserw, u nas bernardynskim zwany. — O godzinie 4 zebrał się wszyscy księża świeccie i zakonnicy u bramy Jaffejskiej, tudzież niezliczone tłumy ludu; dzień był jak zwykle na Wschodzie pogodny, niebo jasne. Konsul francuski ze swymi urzędnikami wystąpił w paradzie. Z uderzeniem godziny 5 stanął nowy dostojnik jerozolimski u bramy Jaffejskiej, ubrał się w pontyfikalny strój, poczem nad nim rozciągnięto bogaty baldach. Dotychczasowy zaś wiadozca dycezy w krótkich słowach miał przemowę, na co kilkoma słowami odpowiedział patriarcha. Procesja wśród śpiewu „Benedictus“ kroczyła ku bazylice Grobu Zbawiciela, a między zwrotkami przygrywała orkiestra ze szkoły założonej przez s. P. Ratyżona. Bazylika Grobu była oświetlona. U kamienia namaszczenia przyjął patriarcha prezydent Grobu. Zainstnowano „Te Deum“ i znowu kroczyła procesja do samego Grobu św., gdzie po dokonaniu „Te Deum“, odczytano breve Ojca św., podpisane przez kardynała Ledóchowskiego, poczem patriarcha udał się do wnętrza byłego spoczynku Zbawiciela i ucałowałszy miejsce święte, odepierał na tronie homagium od kleru, konsula francuskiego i od zebranego ludu. Cała ceremonia skończyła się o godzinie 6 1/2 wieczór. Przed X. Pławi w przeciągu wieków Stolica Apostolska była 5 ze „złotych“ zakonów św. Franciszka od obserw przychodzących jerozolimskimi, lecz żaden z nich nie zasiadał na stolicy, gdyż wszyscy pięciu byli tylko tytularnymi patriarchami. Dopiero obecny patriarcha zasiadł na stolicy jako zakonnik. — O. Ludwik Pławi, około 56 lat liczący, był najprzód gwardyanem w Aleppe — tu otrzymał nominację na administratora delegacji apostolskiej w Syrii po śmierci s. p. Józefa Walergi, patriarchy jerozolimskiego w r. 1872 (który był delegatem apostolskim w Syrii), potem został krótko delegatem tamże, roku zeszłego w imieniu Stolicy Apostolskiej przyjechał na synodzie biskupów z Syrii, a obecnie po śmierci X. Wino. Bracco Ojciec św. Leon XIII apostolską swoją władzę mianował go patriarchą jerozolimskim, zostawiając mu nadal urząd delegata apostolskiego w Syrii. O. Ludwik Pławi cieszy się wielkim zaufaniem Leona XIII i w rzeczy samej jest to

osobistość niezwykle pokroju. W Aleppe pozostaje nadal jego wikaryusz jenerały O. Gaudenty Bonfigli, zakonnik OO. Bernardynów, pasterczyk biskupa gośność. Dodawszy, że w Aleksandrii rezyduje biskup także zakonnik obserwantów, O. Gwido Corbelli, okłame się, że w Ziemi św. czyli kłusody Palestyńskiej, zakon nasz ma trzech biskupów.

Francja jawnie i potajemnie chciała mieć patriarchę francuskiego — lecz co Francja miała jako rząd dla Ziemi św.? na co sześciu jej szumny protektorat Ziemi św.? Pod jej egidą straciłaby wolność u Grobu P. Jezusa, pod jej egidą brzo Grecy i Rosyjanie itd., a ręce protektorki są nieczyne prawie już od stu lat. Ojciec św. widząc zabiegi Francji, patrzył jak nowi przybyśże do Ziemi św. poniewierają zakonem od 7 wieków strzegącego miejsc św., jak zaciepają sanktuaria w publicznych pismach, po śmierci X. Bracco zareszerwował sobie samemu obsadzenie stolicy patriarchalnej w Jerozolimie, uwolnił tem samem kongregację *de propaganda fide* od wpływów postronnych i mianował przed dwoma tygodniami O. Ludwika Pławi patriarchą Jerozolimy.

Mamy tutaj obecnie nowego baszę Raszada. — Jego poprzednik Renf przeniesiony do Bejrutu w wyższym charakterze, poróżnił się wkrótce z ludnością tak dalece, że W. Porta musiała go przenieść w głąb Armenii. Do dawnych bram jerozolimskich przybyła nowa od strony zachodnio-północnej i zapewne nosić będzie imię obecnie panującego sultana „Hamidje“. Kaniakazya miasta, rozpoczęła roku zeszłego, prowadzi się dalej złotym krokiem. Obecnie dzieje się to na drodze krzyżowej czyli stacy jerozolimskich. W tych dniach nadł sultan order 4 klasy Osmanie O. Antonium Cardona, Hiszpanowi, byłemu prezydentowi naszego hospycjum w Konstantynopolu. — O. Cardona jest obecnie zastępcą prokuratora hiszpańskiego i mieszka w naszym klasztorze jerozolimskim. Jest to szany Hiszpan i jako taki miluje Polaków.

— **Zawalenie się pałacu.** Jeden z najświetniejszych pałaców w Neapolu, będący własnością księcia San Severo, zawalił się w noc 25 września. Odnierwiony niejaki Agostino de Sanctis poszedł do piwnicy, aby spożyć zachowanego tam melona i to uratowało życie więcej niż 60 osobom. Usłyszał on głuchy huk i spadanie murów i przestraszony pobiegł natychmiast do koszar pompierów, którzy w okamgnieniu wraz z swym komendantem de Marca byli na miejscu i zarządzili z całą energią natychmiastowe opuszczenie pałacu przez wszystkich mieszkańców. Było już pół do 1-szej w nocy. Wielu nie chciało się wynosić i musiano ich gwałtem zmuszać do tego. W godzinę po opuszczeniu pałacu zawaliła się cała północna część pałacu z straszliwym hukiem i pogrzebała znajdujące się tam dzieła sztuki, a między nimi w wielkim salonie freski Luki Giordana. Szczegółem było prawdziwem, że nikt nie utracił życia, co należy tylko przypisać wspaniałemu melonowi w piwnicy. — W pałacu mieskał między innymi książę Caramanica z żoną i dzieckiem, książę Francesco z matką, p. Bisogni z żoną i trójgim dziećmi i mnóstwo służby, której pokoje znajdowały się właśnie w zawalanej części. Pani Bisogni opowiadała, że życie swe z wdzięczą filiżanką kawy. Chciała na chwilę wrócić jeszcze do pałacu dla odzyskania czegoś, gdy ją sąsiad zaprosił, aby się wprzó napila kawy — i właśnie gdy ją pila, nastąpiła katastrofa. Zasypaną została gruzami kasa księcia Mirelli, w której się znajdowało przeszło 100,000 fr. Kot, który się znajdował pod ruinami, tak zgroźnie pracował swymi łapkami, że się szana na wierzch niemiłosiernie wydobyl.

— **Sztuczne diamenty.** Wytworzyć powiódł się nowszemu nauce już nie od dziś — ale wynalazek dla swej kosztowności nie miał następstw praktycznych. Obecnie Dr Parson w Anglii odkrył sposób fabrykacji, który ma być zarówno łatwym, jak tanim. Sztaby z najlepszego zwęglonego grafitu powleka on masą, złożoną z benzyny, parafiny, syropu i węgla i wkłada w tygiel wypełniony równomiernie warstwami koksu, wapna i sproszkowanego kwaru. Oba końce sztaby łączą potem zapomocą odpowiednich przewodów z dynamo maszyną, która węgiel wprowadza w wysoki stopień żarzenia. Po ostudzeniu okazują się na sztabach osadzone warstwy maleńkich kryształków, posiadających wszelkie cechy diamentów i mogą być użyte do szlifowania brylantów.

— **Najlepiejszym dżokejem** jest obecnie niejaki G. Mauser, syn znanego także w świecie turfu trenera Mausera w Newmarkcie w Anglii. Waży on 25 kilo gramów tj. tyle, ile nowonarodzone ciele, albo dorosły wyżeł średniej wielkości. — **Podróż pólna** z przeszłości. Bohaterką zdarzenia jest jedna z najbogatszych pańien na Węgrzech. Rodzice jej starali się, jak pisze *Pesti Hirpal*, wydać ją za młodego człowieka, pochodzącego z artystów i ideal ich spełnić się, gdyż zaczął się stać o jej rękę hrabia austriacki. Nie był on bogaty, ale dość piękny, aby znaleźć łaskę u panny. Wkrótce odbyło się wesele, a zaraz po nim nastąpiła podróż pólna. Szkoła tylko, że oboje rodzice nowozamieniarzowie młodej parze, nie chcieli oni bowiem pozostać z ukochaną córką. Podróż ta za częła wkrótce nudzić młodego małżonka, gdyż nie pozostawiono go ani na chwilę z żoną. Zdzążono wre szczie do Szawajarcy. Jednego pięknego wieczora ułożył się nowożeńcy, szukano go wszędzie, lecz nie można było odnaleźć. Nagle spozostregła młoda hrabina, że również jej panna służka zniknęła. Ojciec jej udał się natychmiast do stacy kolejowej i dowiedział się, że uciekająca para powozem udała się do najbliższego miasteczka. Późno w nocy wpadł on do hotelu, gdzie się zięć umieszcł, którego ten na gły napad bynajmniej nie zmięszął. Z epokiem wielkim wyluchali cały szereg grubiaństw tęścia swego, lecz w końcu, gdy mu już tego było za wiele, zadowolniony na portyera, mówiąc doń: „wyprowadź tego pana“. Nieposiadający się z gniewu odszedł sam do żony i córki. Podano skargę o rozwód.

Z miasta i kraju.

— **Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się w d. 3 b. m. t. j. we czwartek o godzinie 5 po południu. — **Dyrektor** kolei Karola Ludwika radca Ślaskowski otrzymał od szacha perskiego order komandorski słońca i lwa. — **Lekarz** zdrojowy Dr Michał Kaufmann wrócił z Marienbadu. — **Do „Solidarności“** stowarzyszenia dla popierania swajskiego handlu i przemysłu zapisywać się można między innymi w „Bazarze wyrobów krajowych“ w Sukienicach, u rytmownika p. Wojtycha tamże, u pp. Deptucha i litografa Prószyńskiego przy ulicy Szwajcarskiej, u p. Bojko w stolarni związkowej „Nadzieja“, u X. Jana Malarza przy placu Maryackim 1. 12, jako też u p. Dra Kubicy przy ulicy św. Gertrudy 1. 12 pt. I. Walne zgromadzenie „Solidarności“ odbędzie się w najbliższym czasie.

— **Nadgeometa ewidencyjny p. Romański** zawiadamia, iż w celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszytych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji, obecnym będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego przy ulicy Kanoniczej w dniach 16, 17 i 18 b. m. Posiadacze gruntów zechcą się przeto w dniach tych zgłosić do wspomnianego urzędnika pomiarów w sprawie utrzymywania ewidencji katastru, lub przedłożyć dokumenta odnoszące się do zmian zaszytych w posiadaniu gruntów, lub też ustnie podać odnośne wyjaśnienia.

— **Złote wesele.** Michał Zusek i Agata z Grzybków, małżonkowie z Prądnika Czerwonego, po 50 latach małżeńskiego pożycia, obchodzili w d. 29 września b. r., jako w dniu imienin jubilat, złote wesele. Po skończonej sumie w kościele św. Mikołaja, stacją sądziła para jubilatów przed tym samym ołtarzem, przed którym w dniu 18 listopada 1838 r. s. p. X. Adam Federowicz, ówczesny wikaryusz miejscowy, pobłogosławił ich związek małżeński. Obecnie jubilatów, cieszącym się jeszcze czterem dziesięcioleciem, towarzyszyło do ołtarza liczne grono ich rodziny i mieszkających Prądnika Czerwonego, pobłogosławił ich zaś X. Piotr Strzelichowski, proboszcz kościoła św. Mikołaja.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej skatuli gminie Witryłów, w powiecie brzozowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Wieniec 26 września.** (X. A. S.). Zbliżanie się do ludu nie dla miłości jakiejś okliwej, sielankowej, lub korzystania niekiedy z jego liczebnej przewagi przy akcyach politycznych, ale oparte na tego rodzaju miłości, która ceni lud, jako podwalinę naszą społeczną, która poleca mieć troskę o jego podniesienie przez wykształcenie moralno-intelektualne, udzielać mu rady i pomocy materialnej w potrzebie, dawać mu przykład żywego przywiązania do wiary i kościoła, które on wyznaje i kocha, świecić przykładem cnót życia rodzinnego, jest najlepszym rozwiązaniem kwestyi, tak ogólnie i bardzo u nas pożądanym, przywiązania i zaufania ludu do dworu, bo według wieszczą to hasło: „z szlachtą polską polski lud“ zbawieć nas tylko może.

W ślad za tymi zacniemi domami w naszym kraju, które kwestyę wspomnianą w ten praktyczny sposób rozwiązują, wstępują pp. Maurycowie Straszewscy, których czynu zasługują na pochwałę i poważne uznanie. PP. Maurycowie Straszewscy stawiają się właścicielami dóbr wianickich dopiero od roku, dającą o szkoły w gminach ich dóbr, a mianowicie udowodnieniem gruntami niektórych szkół, wysłaniem nauczycieli podczas wakacji do szkoły wzrośności, zakupowaniem nagród na popisy, obdarzaniem ubogiej młodzieży odzieżą, ofiarowaniem ubogim uczennicom znaczniejszych kwoty na materiały do robót kobiecych w szkole wianickiej, hojną jałmużną w kwocie 125 złr. na rzecz ubogich Wianicka, inicjatywą w zakładaniu czytelnicy ludowych, obdarzenie ich książkami i zasobem na pomieszczenie i inne wydatki kwotą przeszło 70 złr., ofiarowaną już a w najbliższej przyszłości rozpocząć się mającą renowację kościoła w Wianiczu znacznym kosztem własnym, hojnym obdarowaniem przyborami kościelnymi innych gmin kościelnych, ojcowskiem zbliżaniem się do ludu, dając dowody miłości ludu i pojmowania obowiązków cięższych na tych, którzy wykształceniem, stanowiskiem, urodzeniem i majątkiem stoją wyżej nad innymi.

To też lud umiał ocenić szlachetną wspaniałość miłostkę pp. Straszewskich, a w krótkim czasie swego pobytu uzyskali sobie oni poważne poznanie. Na dowód tego wystarczy nadmienić, że w dniu 22 b. m., jako w dniu imienin właściciela, wystąpił gminy deputacy, które solenizantowi złożyły podziękowanie za ofiarność dla ich dobra poniesioną, również wyraziły życzenia błogosławieństwa Bożego, aby każdy następny rok życia zaszczylił czynami na chwałę Boga i dobra ojczyzny!

— **Z kolei państwowych.** Dla informacji osób mających stosunki z dyrekcyą ruchu kolei państwowych w Krakowie donosimy, iż od 1go października b. r. na wzór wielu innych instytucji publicznych w większych miastach, zaprowadzone zostały godziny urzędowe od 8 rano do 3 po południu. — Kasa będzie jak dotąd otwarta dla publiczności tylko o godzinie 8 1/2 do 12 w południe.

— **Z kolei państwowych.** Otwarcie przystanku Widyń między starymi Zabłotów i Śniatyn.

Z dniem 1 października b. r. otwartym zostanie między stacyami Zabłotów i Śniatyn przy budce strażniczej Nr. 181 przystanek Widyń dla przewozu podrózników i pakunków, jakoteż przesyłek zwykłych towarowych w szalozowych ładunkach, których składanie na wolnym miejscu bez przykrycia jest dozwolone. W Widyńowie zatrzymywać się będą pociągi osobowe Nr. 11, 12, 13 i 14 warunkowo jedną minutę, a według potrzeby także pociągi towarowe. Podróżni, którzy w Widyńowie do pociągu wsiaść będą, mogą nabyć przy kasie do wszystkich wyż wymienionych pociągów bilety do jazdy dla wszystkich 3 klas, jakoteż bilety wojskowe, jednakowoż tylko do następnej stacy, a mianowicie w kierunku do Suławy, tylko do Śniatyna, w kierunku do Lwowa, tylko do Zabłotowa, gdzie bilet do dalszej jazdy kupić należy. Podróżni jadący do Widyńowa kupić mają do następnej w kierunku jazdy dalej położonej stacy, to jest do Śniatyna, a względnie do Zabłotowa. Pakunki podrózników, którzy w Widyńowie wsiaść będą, przyjmie konduktor od pociągu tylko do następnej stacy z wyłączeniem wszelkiej odpowiedzialności ze strony zarządu kolejowego. W następnej stacy, to jest w Śniatynie lub Zabłotowie, winni podróżni nadać pakunek do miejsca przeznaczenia, kupując bilet do dalszej jazdy. Pakunki przeznaczone do Widyńowa przyjmowane będą bezpośrednio przez wszystkie stacye na przestrzeni ze Lwowa do Suławy i wydawane w Widyńowie. Należytość za jazdę, jakoteż opłata za pakunki i przewóz zwykłych towarowych przesyłek w szalozowych ładunkach, w kierunku do Widyńowa i w odwrotnym kierunku, obliczać się będzie według postanowień, do tejżeż każdorazowo ważnej taryfy dla przewozu osób, pakunków i przesyłek towarowych z uwzględnieniem oddalenia do dalszej stacy w kierunku jazdy do Widyńowa.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 3go: Pierwszy gościnny występ Wincentego Rapackiego, artyści rządowych teatrów warszawskich: *Safandak*, komedia w 4 aktach, Wikł. Sardon.

W sobotę 5go: Drugi gościnny występ Wincentego Rapackiego, art. rząd. teatrów warszawskich: *Narcyz Rameau*, dramat w 5 aktach, Brachvogla.

W niedzielę 6go: Trzeci gościnny występ Wincentego Rapackiego, art. rząd. teatrów warszawskich: *Kupiec wenecki*, komedia w 5 aktach, Szekspira.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiędzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 1/2.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skalku). Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwiłach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrysty.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukienicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4-jej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cent., w dni powszednie 11 1/2.

Muzeum Narodowe (w Sukienicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-ej do 3-jej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od 9—12, o ile w te dni nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagielloń. (*Collegium novum*) zwiędzać można codziennie od godziny 12 do 1-jej — prócz niedziel, świąt i ferij uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physico-math.* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10—2 w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-jej do 6-jej. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedzielę od 10-jej do 2-jej bezpłatnie.

Piwnice Grand Hotelu w Krakowie

przedają Wina Bordeaux czerwone po cenie:

	1/2 butelki	1/2 butelki
Pauillac	Złr. 1.60	— 30
Artisan de Listras	2.25	1.20
St. Estephe	9.70	1.45
Bordeaux białe:		
Graves	Złr. 2.70	1.45
Preigne	8.10	1.75

— Dnia 30go września przed południem deszcz, później pochmurno; term. od 8.5 doszedł do 12.6 C. Barometr nisko opadł; o godzinie 7ej rano dnia 1go października stan jego był 733.5 millim., termom. 11.2 C. — Wiatr wschodni.

— We środę d. 2go października: Aniołów Stróżów.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Teatru. P. Wincenty Rapacki, znakomity artysta warszawskich teatrów i ulubieniec naszej publiczności wystąpił gościnnie na naszej scenie we czwartek w słynnej swej roli Leonidasa Vaulcin w czarodziejowej komedii Wiktoriana Sardou p. t. *Safandak*, w której, jak wiadomo, gra po mistrzowsku.

Program koncertu J. J. Paderewskiego i orkiestry amatorskiej Towarzystwa muzycznego, mającego się odbyć we środę dnia 2 października b. r. w sali redutowej: 1. Händel: a) „Air varié“; b) „Menuet“ (orkiestra amatorska); 2. Beethoven: „Sonata“; 3. Schubert: a) „Impromptu“, b) „Menuet“, c) „Marcia“; 4. Chopin: a) „Prélude“, b) „Etude“, c) „Nocturne“; 5. Liszt: „Polonez“ (J. J. Paderewski); 6. a) Guiraud: „Mélodrame“, b) Morley: „Valse“ (orkiestra amatorska). Fortepian koncertowy Bösendorfera umyślnie nadesłany. Początek o godz. wpół do 8-mej wieczór.

„Świata“ Ner 19 ty, który właśnie się ukazał, wypadł świetnie zwłaszcza pod względem artystycznym. Rozpoczyna go wyborna winieta tytułowa „Wzrost na polowanie“ Juliusza Koskasa; dalej widzimy rysunki Streitta, Tadusza Rybkowskiego; szkice wspaniałe „Wiolonczelista“, Edwarda Loewyego; studium p. Hanny Miłkowskiej; reprodukcję „Babiego lata“, Chelmonskiego i „Kłótni Huculów“, Władysława Szymanowskiego; portrety Dra Józefa Majera, Paderewskiego, Dutere-Płucńskiego; dwie ilustracje wystawy paryskiej. Wszystkie te liczne ryciny tak pod względem wyboru przedmiotu, jak wykonania, świadczą o wieloletnim doświadczeniu i staranności redaktora. Ale prawdziwą ozdobą i klejnotem między nimi jest dodana świetna heliogravura przedstawiająca „Cyganek“, Antoniego Kozakiewicza. Z artykułów podnosimy jako nowości, między innymi: „Sąsiedzi“ Adama Dobrowolskiego; „Pamiętniki Akademii Umiejętności“; dalej biografie Paderewskiego przez A. D. i Płucńskiego przez Marię Szelię. Kronika jak zwykle obfita i zajmująca.

Henryk Szczerba, powieść współczesna Walery Soleckiej, odznaczona na konkursie *Kurjera Warszawskiego*, i drukowana naprzód w jednym z pism galicyjskich, ukazała się obecnie w handlu księgarskim (Kraków u Żupańskiego i Heumanna). Pięro utalentowanej, a tak przedwczesnie zgasiła autorki, znane jest i czytelnikom felietonów *Czasu*, który pamiętają zapewne jeszcze wrażenie, wywarłe przez jej opowiadanie p. t. „Krasienka“. Silny i odważny realizm lubi ona posuwać aż do granic wiernego malowania natury, granie jednak dobrego smaku nie przekraczając. I w tej powiastce nie zawiodła jej wrodzona zdolność pisarska. Przedstawione są w niej dwa charaktery: idealista-matematyk, inżynier poświęcający wszystkie siły dla podniesienia dobrobytu kraju, pracujący krwawo przez kilkanaście lat w Ameryce, aby zbierać grosz potrzebny do założenia szkoły przyszkolonej w Galicji — a z drugiej strony inny i wyrachowany adwokat, dorobkowiec, poświęcający wszystko, nawet miłość dla swoich egoistycznych celów i kończący nędzę bankructwem materialnym i moralnym. Przyjaźń tych dwóch przeciwnych natur jest dziwna, ale zresztą umotywowana. Około nich przesuwają się przed czytelnikami szeregi typów części szlachetnych, części podłych i wstrętnych. Na gorącym uczynku powhycione obrazy życia towarzyskiego i sceny pełne żywości dopełniają restry. Dialog zresztą prowadzony. Wszystko to sprawia, że powieść czyta się z wielkim zapałem, pomimo pewnego przesadnego patosu stylowego, zwłaszcza w początku opowiadania. Razi tylko jak nuta fałszywa, pewien ton żółci społecznej, niechęci i uprzedzenia dla sfer społecznych wyższych, wszędzie i na przeważnie niższych stanów autorka

Znany od 25 lat istniejący

BANK

poszukuje **zastępców** dla sprzedaży losów na
częściowe spłaty.

Wysoka prowizya zapewniona.

Oferty w języku niemieckim pod: „Offerte sub
B. F. 3947“ przyjmują Haasenstein & Vogler
w Wiedniu. (2693 5 10)